

Dokąd jesteście zmierzani

Ci, co mnie niosą, rez. Artur „Baron” Więcek, Krakowski Teatr Scena STU

 Olga Katafiasz ⓘ

aA aA aA



materiał Teatru STU

W programie do przedstawienia Józef Opalski opowiadanie Sławomira Mrożka *Ci, co mnie niosą* nazywa jednym z „opowiadań metafizycznych” (obok, między innymi, *We młynie, we młynie, mój dobry panie, Ten, który spada, Egzamin*). Jan Błoński, najwybitniejszy zdaniem wielu krytyków komentator twórczości Mrożka, zauważył właśnie przy okazji tomu *Dwa listy i inne opowiadania*, wydanego w 1970 roku w Paryżu (obok *Ci, co mnie niosą* pomieszczono w nim również utwory *Dwa listy, Moniza Clavier, Ona, We młynie, we młynie, mój dobry panie, Nocleg, Lolo, Blazen, Ten, który spada*), wyraźny zwrot w pisarstwie autora *Tanga* – nazwał go „wsiebiewstąpieniem”. Wiele lat później, w eseju *Mrozek: nieobliczalne*, Michał Paweł Markowski dodawał, że owo „wsiebiewstąpienie” było odpowiedzią na dostrzeżenie niemożliwości „wświatowstąpienia”, bo świat okazał się pusty.

Jerzy Franczak w świetnym (umieszczonym w programie) tekście *Zestaw ćwiczeń (czyli 10 sposobów na zrozumienia Mrożka)* pisze, że fabuła adaptowanego na Scenie STU utworu jest „skromna, wyprana z bezpośrednich odniesień, nieco abstrakcyjna” a jednocześnie „nie prowadzi do spektakularnej kulminacji, nie układa się też w żadną czytelną parabolę”. „Na tym jednak – zdaniem badacza – zasadza się jej siła. To opowieść o doświadczeniu wygnania w czystej postaci”. Bohater, mężczyzna w średnim wieku, został wraz ze swoją kanapą porzucony gdzieś przy wiejskiej drodze. Przedtem „nieśli go”, ale skąd, dokąd, dlaczego – czytelnik się nie dowiaduje. Nie dowiaduje się również, czy jest tego świadom sam bezimienny bohater. Może tylko ukrywa swoją przeszłość przed tymi, wśród których w dość zwyczajnej wsi przyszło mu żyć przez „jakieś monotonne dni”? A może już tak stopił się ze swoją rolą tajemniczego przybysza znikąd – albo z jakiejś katastrofy, wszak proboszcz nazywa go „Robinsonem” – że nie nie pamięta? Albo jeszcze inaczej: usiłuje zapomnieć, by przeżyć?

We wspomnianym już tekście Jerzy Franczak próbuje różnych (tytułowych dziesięciu) interpretacyjnych kluczy. Pisze między innymi o niepewnym statusie emigranta, rozczarowaniu idealami pokolenia, głębokiej depresji, udręczeniu artysty, niepewnego wartości własnej twórczości, nieprzystawalności języka do świata, nowoczesności „po polsku”...

Przytaczam opinie badaczy nie tylko dlatego, że *Ci, co mnie niosą* jest mało znanym utworem pisarza (i jak słusznie zauważa w premierowej zapowiedzi reżyser, Artur „Baron” Więcek, wybór tekstu okazuje się „bardziej Mrożka odkrywaniem niż przypominaniem”). Wielość możliwości interpretacyjnych, jakkolwiek trafnych i inspirujących, nie wyczerpuje jednak tajemnicy fascynującego opowiadania. Skoro dyskutować o jego sensach można długo, adaptator staje przed jeszcze trudniejszym zadaniem: jak pokazać na scenie (znów odwołuję się do Jerzego Franczaka), „trwanie na granicy niewyraźności”, „nierzeczywistość, spreparowaną przy użyciu podrobionych języków i pustych rytuałów”?

Uznanie budzi już oryginalny wybór, jakiego dokonał „Baron” Więcek; nie sposób też nie zauważyć, że fabuła, nieobfitująca w nieoczekiwane zwroty akcji, pozbawiona efektownego finału, jest dramaturgicznym wyzwaniem. Konstruując scenariusz, reżyser, wykorzystał kilka krótkich fragmentów innych utworów Mrożka i jednocześnie zachował wszystkie kluczowe zdarzenia z *Ci, co mnie niosą*. Wydaje się, że inscenizowanie „opowiadania metafizycznego” wymaga prostoty środków – i taką właśnie strategię przyjął realizator.

Skromna scenografia to kilka podstawowych rekwizytów. Pluszowa kanapa, stół, krzesła, pusty grobowiec księdza proboszcza, którego „przenieśli na inną parafię” (prosta informacja, jaką otrzymujemy w opowiadaniu, dziś naturalnie wzbudza gorzki śmiech widzowi). Świat, jak chce Mrozek, okazuje się pudłem z układanką – „można kombinować wciąż na nowo, ale zawsze z tych samych klocków”, dlatego też na swojej drodze Mężczyzna (w tej roli widziałam Zbigniewa W. Kaletę) spotyka Kobiętę (Daria Polasik-Bułka), Gospodarza (Krzysztof Pluskota), Grabarza (Jacek Wojciechowski) i wreszcie Księdza (Jacek Romanowski). Kobieta, młoda i śliczna, chce się z nim związać, więc organizuje mu nocleg i *de facto* utrzymuje, Grabarz wykazuje prostotę myślenia, niekiedy zbawiającą, choć dla człowieka „z miasta” zbyt nieskomplikowaną. Książd,

POWIĄZANE TEATRY



Krakowski Teatr Scena STU

PRZECZYTAJ TEŻ



Magdalena Figzał-Janikowska
Bezsensowność i wstyd



Magda Piekarska
Konserva pod pierzyną



Henryk Mazurkiewicz
(Nie) puste krzesła



Olga Katafiasz
Czyja wina? czyj dług?



Leszek Pułka
Wojna ołowianych żołnierzyków



Juliusz Tysza
Miała być groteska, a wyszło jak zwykle

BĄDŹ NA BIEŻĄCO



zgodnie ze swoim powołaniem, chce wzbudzić w Mężczyźnie uczucia wyższe, poza tym dostrzega w nim partnera do intelektualnych rozmów. Najbardziej tajemniczy wydaje się Gospodarz – niby zwykły chłop, oferujący bohaterowi podwózkę po porzuceniu go przez „tych, co nieśli”, ale trudno oprzeć się wrażeniu, że tę postać uczynił reżyser kimś więcej niż przypadkowym mieszkańcem wsi. Gospodarz Pluskoty wydaje się dziwnym pośrednikiem między banalnością codzienności a tajemnicą tego, co niedostępne, lecz upragnione. Właśnie on najbaczniej przygląda się bohaterowi, uporczywie czekającemu na objawienie, na dotarcie do siebie, do, używając słów Mrożka, „samej substancji ciemności”. Może Gospodarz pojawił się nieprzypadkowo? Może właśnie on miał zabrać Mężczyznę, nagle wytrąconego z błogości „niesienia”, i osadzić w rzeczywistości? Tyle że ta rzeczywistość jest z jednej strony, w oczach widza, zbyt konkretna, za bardzo typowa, a drugiej, z punktu widzenia Mężczyzny – nadto wymagająca. Każdy tu chce, by bohater w jakiś sposób się określił, pozwolił przypisać do społecznej roli, dowolnej, byle niewyjąłnej. A może wręcz przeciwnie: Gospodarz po prostu zrobił to, co na jego miejscu zrobiłby każdy, czyli podwiózł wędrowca tam, gdzie ten zmierzał?

Niepewność, która towarzyszy widzowi podczas całego właściwie przedstawienia, wydała mi się jego niewątpliwym atutem. „Baron” Więcek buduje kolejne sekwencje spektaklu tak, by ze sceny na scenę nie przestawała intrygować nas tajemnica: istoty tych zdarzeń, tożsamości bohaterów, prawdziwych intencji ich działań, ale jednocześnie nie podejmuje gry „w budowanie napięcia”. Zagadka pozostaje niewyjaśniona, jak niewyjaśnione są nasze lęki, obsesje, ale też tęsknoty za odnalezieniem sensu istnienia, określeniem swojego miejsca na ziemi.

Mężczyzna Zbigniewa W. Kalety mógłby być jednym z nas. Kaleta gra faceta, który nie ma już zbyt wielu złudzeń, musi się jakoś „dopasować”, ale tylko po to, by w tym stanie zawieszenia cierpliwie czekać na „tych, co go poniosą”. Nie chce zapomnieć „jak go nieśli”, bo wie, że wówczas straciłby jakąkolwiek rację istnienia. Inaczej Daria Polasik-Bułka czy Jacek Wojciechowski – oni budują postaci charakterystyczne. Kobieta jest pełna wdzięku, ale nie naiwna, wie, że gra o swoją przyszłość. Grabarz twardo stąpa po ziemi, nie jest ciekaw reszty świata i, niczym jego Szekspirowski poprzednik, zachowuje stoicki spokój, zyskany dzięki wieloletniej pracy na cmentarzu. Ksiądz Jacka Romanowskiego, choć bystry i inteligentny, wykazuje nadmierną ciekawość, bywa rozmocjonowany, a przecież chciałby dyplomatycznie rozwiązywać konflikty sumienia albo pocieszać tych, którzy stracili wszelką wiarę. Łatwo jednak spostrzec, że postaci funkcjonują obok siebie, jak „klocki”, które układają się niby za każdym razem inaczej, ale zawsze zadziwiająco podobnie.

Kiedy „Baron” Więcek na początku drugiej części przedstawienia pokazuje, jak wygląda codzienność Mężczyzny (i po części każdego z widzów), zrutynizowane czynności, ułożone w choreograficznie poprowadzoną sekwencję, nagle wydają się sennym koszmarem albo majakiem obłąkanego. Reżyser sięga wówczas po utwór Wojciecha Kilara z *Salta* (1965) Tadeusza Konwickiego. W filmie sprzed ponad pół wieku hipnotyczna, przywołująca skojarzenia z chocholim tańcem, muzyka towarzyszy mieszkańcom zagubionego w czasie miasteczka, które nawiedza tajemniczy przybysz, fałszywy prorok, w istocie nieudacznik, uciekający przed żoną i dziećmi – bohatera, przedstawiającego się jako Kowalski lub Malinowski, grał Zbigniew Cybulski. I w filmie, i w spektaklu „żaden cel nie jest właściwy”, tajemnica pozostaje nierozwiązana i ani na chwilę nie zbliżamy się do choćby ułamkowego pojmowania „samej substancji ciemności”.

02-12-2020

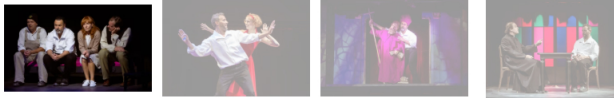
Krakowski Teatr Scena STU
Ci, co mnie niosą
według Sławomira Mrożka
scenariusz, reżyseria: Artur „Baron” Więcek
scenografia: Justyna Łagowska
obsada: Andrzej Deskur / Zbigniew W. Kaleta, Daria Polasik-Bułka / Magdalena Walach, Krzysztof Pluskota,
Jacek Romanowski / Tomasz Schimscheiner, Dariusz Starczewski / Jacek Wojciechowski
premiera: 12.09.2020

STANISŁAW MROŻEK ARTUR „BARON” WIĘCEK KRAKÓW KRAKOWSKI TEATR SCENA STU

Ci, co mnie niosą, reż. Artur „Baron” Więcek, Krakowski Teatr Scena STU



Fot: materiał Teatru STU



Oglądasz zdjęcie 1 z 10

teatralny^{pl}

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Dołącz



Nie jestem robotem



reCAPTCHA
Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



Sfinansowane przez
Unię Europejską
NextGenerationEU

Przeczytaj

Świat
Nadesłane
Książki
Varia
Felietony
Historia teatru
Ludzie
Rozmowy
Opinie
Recenzje

Inne

Biblioteka
Redakcja
Patronaty
Współpraca
Szkoła
Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

Facebook

© 2024 wszelkie prawa zastrzeżone teatralny.pl

[Regulamin](#)

[Ustawienia Cookies](#)